

EUGENIUSZ BŁADAŁA

Kompania Ratownictwa Sanitarnego (KRS) w Poznaniu, jej działalność w czasie kampanii wrześniowej 1939 roku. Wspomnienia sanitariusza KRS, obecnie lekarza

Health Emergency Company (Krs) in Poznan, its Activities During September 1939 Campaign. Memories of the Autor — a Paramedic and Now a Doctor

Jest wrzesień, niepełna wprawdzie, bo 64., niemniej rocznica wybuchu II wojny światowej, której początkiem była napaść Niemiec (III Rzeszy) na Polskę. Obrona kraju zwana jest też kampanią wrześniową 1939 roku.

3 września otrzymałem przez posłańców (nieznanych cywilów) do domu przy ul. F. Ratajczaka 34 wezwanie do natychmiastowego stawiennictwa na ulicy Górna Wilda — obecnie jest tam Klinika Ortopedyczna Uniwersytetu Medycznego. Miałem wówczas 16 lat, byłem absolwentem gimnazjum i już uczniem Liceum im. Bergera na ul. Strzeleckiej (obecnie budynek Politechniki Poznańskiej). Rok szkolny nie rozpoczął ze względu na wojnę. Na Górnej Wildzie, gdzie się stawiałem wśród innych młodzieńców i dziewcząt, z których nie znałem nikogo, był jakiś Punkt Sanitarny. Po wojnie dowiedziałem się, że była to Kompania Ratownictwa Sanitarnego. Do dzisiaj nie wiem, kto był inicjatorem organizacyjnym KRS, jak również czy był to jej jedyny punkt, czy też było ich więcej. Przypuszczam, że mogło to być harcerstwo albo Przystosowanie Wojskowe (wojsko raczej nie, bo żołnierzy tam nie było) lub Liga Obrony Powietrznej Polski (LOPP) — organizacja paramilitarna podobna do późniejszej Ligi Obrony Kraju (LOK).

Za pierwszą hipotezą przemawiać może, że wśród zmobilizowanych wielu, tak jak ja, było harcerzami, a niektórzy zgłosili się w mundurkach. Za drugą, fakt, że przed wojną uczniowie szkoły średniej w ostatnich klasach (IV Gimnazjalna oraz I i II Licealna) mieli szkolenia z PW. O ile wiem, nasi starsi koledzy zostali zmobilizowani do oddziałów wartowniczych. Najczęściej uzbrojeni w stare karabiny pilnowali na dworcach wagonów towarowych i transportów. Za trzecią hipotezą — LOPP — przemawiały mundury-kombinezony zielone z butami typu saperki i wyposażenie, jakie otrzymaliśmy. Widziało

się takie w różnych oddziałach LOPP. Uważam, że ostatnia możliwość jest najbardziej prawdopodobna. W KRS było nas około 20 osób. Broni ani masek przeciwgazowych nie otrzymaliśmy, tylko nieco starszy dowódca (też osoba cywilna) miał pistolet. Grupę naszą — Kompanię KRS — podzielono na trzyosobowe patrole — dwóch sanitariuszy noszowych i jeden sanitariusz z torbą.

4 września nakazano nam, bez możliwości widzenia się z rodziną, wymarsz na lewy brzeg Warty na szosę Warszawską, bo mosty miały być wysadzone. Tak wyglądało nasze opuszczenie Poznania.

Skierowaliśmy się na folwark Kobylepole, gdzie przydzielono nam wóz zaprzężony w dwa konie. Załadowaliśmy sprzęt sanitarny, wsiedliśmy i oznaczywszy nasz pojazd dużą flagą z Czerwonym Krzyżem, ruszyliśmy na szosę Warszawską (według dzisiejszego nazewnictwa: droga krajowa nr 2). Szosa ta była pełna cofającego się wojska polskiego i uciekającej ludności cywilnej nie tylko z Poznania, ale również z przygranicznych Ziemi Zachodnich. Naszym zadaniem było udzielanie pomocy rannym i chorym pośród ludności cywilnej. Szosa była często ostrzeliwana i bombardowana przez lotnictwo nieprzyjaciela. Szczególnie ciężkie były bombardowania Wrześni i okolic, zwłaszcza dworca i torów kolejowych, gdzie stały pociągi ewakuacyjne np. z pracownikami Zakładów H. Cegielskiego i ich rodzinami. Udzielaliśmy pierwszej pomocy sanitarnej przedlekarzkiej — opatrzonych zostawialiśmy w przydrożnych zabudowaniach, a w miastach, w których były szpitale, w szpitalach. Sami ewakuację zajmowaliśmy się jedynie na krótkie odległości. Tak dotarliśmy w połowie września do Konina. Tam zniszczony most na Warcie nie pozwolił na dalszą jazdę wozem.

Cofnęliśmy się do opuszczonego przez właścicieli majątku ziemskiego w Golinie. Niemcy deptali już

nam po piętach i nazajutrz, 17 września, wkroczyli do Golin. Pozwolono nam wracać do domu. Szykan nie było. Przed wyjazdem ukradkiem zakopaliśmy pistolet dowódcy, noże i krzyże harcerskie oraz spaliliśmy mundurki harcerskie w piecu kuchennym. Tą samą szosą wozem wracaliśmy do Poznania. W okolicach Kostrzy-na patrol niemiecki skierował chłopaków z wozem do leżącego obok majątku ziemskiego, dziewczynom zaś kazano iść pieszo do domu. Wóz kazano nam zostawić na podwórzu majątku, gdzie stało dużo wozów i aut. Wcielono nas do dużej kolumny mężczyzn cywilnych i pod obstawą uzbrojonych żołnierzy musieliśmy maszerować do Swarzędza. Po dotarciu na miejsce zapędzono nas do tartaku, w którym zorganizowano Przejściowy Obóz Jeńców Cywilnych (niem. *Durchgangslager der Zivil Gefangenes* — taka nazwa była wpisana na zaświadczeniu o zwolnieniu).

Po raz pierwszy doznaliśmy brutalności ze strony żołnierzy niemieckich, kiedy to kolbami karabinów wpędzali nas do różnych pomieszczeń tartaku-obozu. 18 września zajechało do obozu gestapo. Zaczęła się segregacja jeńców na grupy. Szukano żołnierzy, którzy zdjęli mundury, oraz osób z posiadanej przez Niemców listy. Nas puszczono wolno. Zanim wyszliśmy z obozu, lekarz niemiecki załatwił u komendanta, aby nas pozostawiono. W obozie zaczęły się szerzyć choroby

(biegunka i inne). Niemcy bali się wybuchu epidemii (czerwonki i duru). Naszym zadaniem miało być teraz — pod nadzorem lekarza i sanitariusza niemieckiego — udzielanie pomocy polskim jeńcom cywilnym (zmiana opatrunków, podawanie leków itp.) oraz dezynfekcja i działania sanitarne w ustępach i innych pomieszczeniach np. chlorowanie i czyszczenie.

Gdy zaczęła się likwidacja obozu, wysegregowane osoby wysyłano do innych miejsc, pozostałych zwalniano do domów. I my mieliśmy być zwolnieni, ale stopniowo po dwóch dniach. 25 września zostałem zwolniony z obozu; byłem pierwszy wylosowany wśród nas. Na tym zakończyła się moja epopeja wojenna w kampanii wrześniowej 1939 roku. Podsumowując, należy podkreślić, że mimo ogólnego chaosu i o takiej pomocy sanitarnej oraz zorganizowaniu KRS pomyślano w obliczu wojny 1939 roku. Szkoda jedynie, że nie zachowała się żadna dokumentacja (lub pewnie takiej nie było) o liczbie udzielanej pomocy, jej rodzaju itp. KRS takiej nie prowadziła. Bezsprzecznie jednak udzielaliśmy ludziom pomocy i ulżyliśmy ich cierpieniom.

Adres do korespondencji
ul. Bema 29 c m 77
81-381 Gdynia